Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI



Pilczyca. 24 września 1932. Ub. St. hr. Zamoyski.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 46 (701) 20 LISTOPADA 1932 R.

OGŁOSZENIA DROBNE

OD ADMINISTRACJI.

Pozwalamy sobie przypomnieć, że czas już odnowić prenumeratę na IV kwartał lub miesiąc grudzień.



Polowanie w Rozhurczu. Zajeżdżanie do miotu. Fot. A. Ebenberger.

OBOWIĄZEK OBYWATELSKI MYŚLIWEGO.

Od pierwszych niemal chwil istnienia Polski Niepodległej świtała wśród czołowych przedstawicieli łowiectwa polskiego myśl ujęcia w pewne formy stałe obowiązków myśliwego wobec zwierzyny łownej. Niedawne to są dzieje i pamiętamy wszyscy pierwsze w tym kierunku stawiane kroki, słaby, ba prawie żaden odgłos zarówno ze strony władz jak i społeczeństwa. W tym pierwszym okresie zginął przecież w Białowieży ostatni żubr!

Trzynaście lat dzieli nas od tych czasów.

Tem dumniejsi być możemy, gdy, patrząc wstecz, ujrzymy, iż na tej ciernistej drodze walki o dobro naszej fauny łowieckiej, wykwitał czasami skromny kwiatuszek nowego poczynania, a tu i ówdzie dumny i piękny kwiat postępu lub zgoła zwycięstwa w zmaganiu się o splendor łowiectwa polskiego.

Mamy uporządkowaną sprawę centralnej reprezentacji łowiectwa przez utworzenie Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, posiadamy instytucję delegatów powiatowych, dwa pisma fachowe, wreszcie pożyteczne prawo łowieckie.

Nie jest to dużo, jeżeli wyobrazić sobie, że przy lepszych warunkach moglibyśmy zdziałać więcej, ale jest to bardzo wiele, jeżeli porównać z niczem.

A trzynaście lat temu nie mieliśmy, w porównaniu z istniejącym stanem rzeczy prawie nic.

Nie znaczy to, że pora spocząć na laurach. Mamy cały szereg poczynań, z których nieodzownie wynikają prace dalsze. Każdy nowy krok rodzi następne dwa.

Są dziedziny mniej lub więcej już opracowane, jest sporo jeszcze zaniedbanych.

Taką zaniedbaną dziedziną życia myśliwego jest jeden moment, któremu pragnę poświęcić parę uwag, a który jest zdaniem mem, obowiązkiem obywatelskim myśliwego.

Kroniki łowieckie zazwyczaj przemilczają o wypadkach na polowaniach. Zaledwie od czasu do czasu prześlizgnie się do prasy codziennej, rzadziej jeszcze łowieckiej, wiadomość o lżejszem lub cięższem postrzeleniu naganiacza, gajowego lub myśliwego. Osobiście byłem świadkiem kilkunastu takich wypadków, z których jeden spowodował utratę oka, drugi

wywołał lżejsze, na szczęście, zakażenie krwi — pozostałe skończyły się na strachu.

Od naocznych świadków słyszałem o kilkudziesięciu nieszczęśliwych wypadków na polowaniu. Nie przypominam sobie natomiast, ażeby którekolwiek z tych wydarzeń były opisywane w prasie. Zmierzam do tego, że w rzeczywistości wypadki na polowaniu o wiele częściej się zdarzają, niż ogół wie o tem.

O ile zauważyłem większość myśliwych obchodzi się z bronią ostrożnie. Nic w tem dziwnego, bo przecież wychowanie łowieckie, jakkolwiek drobnemi krokami, stale podąża naprzód. Regulaminy, kary, a nawet pewne skrępowanie wobec kolegów - myśliwych sprawiają razem, że każdy prawie myśliwy stara się przynajmniej być jaknajostrożniejszym.

A jednak wypadki się zdarzają i ilość wypadków nie zmniejsza się w tym samym stopniu, w którym wzrasta dyscyplina łowiecka.

Dlaczego tak się dzieje?

Oto dlatego, że nieszczęśliwe wypadki mają swego możnego protektora, którym jest Jego Wysokość Traf.

Mimo najdalej idącej ostrożności, nigdy nie możemy być pewni, że polując, absolutnie dla nikogo nie stwarzamy niebezpieczeństwo. Wieleż to razy zdarzało się zdejmować muszkę broni, prowadzonej za przelatującą kuropatwę, z główki dziecka, siedzącego sobie najspokojniej w kartoflach, nie rozumiejącego niebezpieczeństwa i niczem nie zdradzającego swej obecności.

Jakże często chłopak, noszący torbę z nabojami, któremu dziesiątki razy nakazano trzymać się z tyłu myśliwego, znajdzie się tak niefortunnie pomiędzy myśliwym a zrywającą się kurą, że strzał staje się niemożliwym. I dzięki Św. Hubertowi, jeżeli myśliwy zdąży uznać strzał za niewykonalny. A jeśli nie zdąży? Na samą myśl ciarki przechodzą po grzbiecie.

Już nawet rekoszetowe zranienia są bardzo przykre dla myśliwego i jeżeli ktośby chciał dowodzić, że nie pociągają za sobą konsekwencji prawnych dla strzelającego, to moralnie każdy chyba winowajca takiego wypadkowego postrzelenia będzie się czuł zań odpowiedzialnym.

A jeżeli postrzelenie, choć nieumyślne, jest bardzo ciężkie w skutkach? Wybicie oka lub zpowodowanie innego kalectwa, pozbawiającego w pewnym procencie zdolności do pracy, pociągają za sobą konsekwencje znane pod nazwą odpowiedzialności cywilnej?

Zdarzają się na polowaniach postrzelenia śmiertelne. Proszę sobie obliczyć odpowiedzialność materjalną za zabicie myśliwego lub naganiacza, który był ojcem rodziny.

Nie wszyscy myśliwi są bogaczami, przeciwnie, olbrzymia większość to ludzie skromnie zarobkujący i ciężar wynagrodzenia rodzinie straty zabitego na polowaniu ojca czy opiekuna będzie dla nieszczęśliwego myśliwego ponad siły. Nasuwa się więc pytanie, czy myśliwym wolno tak dalece lekceważyć sobie skutki wypadków, na jakie narażone są podczas polowań osoby trzecie.

Wszyscy zgodzą się, że nie. Przedewszystkiem więc na polowaniu trzeba być ciągle przytomnym i pamiętać o tem, że się ma w rękach śmierć. Ażeby jednak uczynić wszystko co można w celu uchronienia się od następstw nieszczęśliwego, mogącego się zawsze zdarzyć wypadku, i tem samem być jaknajwięcej w porządku nietylko wobec siebie samego, ale i wobec wszystkich, towarzyszących nam na polowaniu, należy ubezpieczyć się od odpowiedzialności cywilnej.

Dotychczas T-wa asekuracyjne nie przyjmowały tego rodzaju ubezpieczeń. Niedawno wprowadziło ten od wielu lat oczekiwany przez myśliwych dział T-wo „Patria". Niewielkim kosztem, ogółem dwudziestu złotych rocznie można uniknąć skutków wypadku z bronią w znaczeniu odpowiedzielności cywilnej.

Powinniśmy ubezpieczyć się wszyscy. Nikt nie wie dnia ani godziny, kiedy mu się zdarzyć może nieszczęście.

Każdy nieubezpieczony myśliwy popełnia nielojalność wobec wszystkich osób towarzyszących na polowaniu, a zwłaszcza wobec już ubezpieczonych.

Sosnowiec, w listopadzie 1932 r.

KAZIMIERZ ŚWIDERSKI.

GĘSI I ŻÓRAWIE.

Od kilku lat marzyłem, by w dzienniku myśliwskim zapisać dziką gęś. Niestety długo musiałem czekać na to wydarzenie. Miałem kilka spotkań, kilka razy strzelałem, zawsze jednak bez rezultatu.

Pamiętam raz stałem na ciągu słonek. W lufach oczywiście cienki śrut. Wtem usłyszałem nad sobą charakterystyczne gęganie. Spojrzałem w górę i zobaczyłem klucz z jakich 12 sztuk składający się, nisko lecących nademną gęsi. Wydobycie grubszych naboi z kieszeni i włożenie ich do luf było dziełem kilku sekund, lecz i ta chwila wystarczyła, by gęsi oddaliły się na niemożliwy strzał. W tym prawie momencie nadciągnęła słonka, podczas, gdy ja znowu zmieniałem naboje. I gęsi i słonka rzecz prosta ocalały.

Innym razem siedziałem właśnie przy podwieczorku, a był wtedy październik. I właśnie kiedy miałem bardzo ciekawą rozmowę z pewną przemiłą osobą rodzaju żeńskiego, wpada służący z wiadomością, że przyszedł gajowy, aby mi oznajmić, iż na polu zapadły gęsi. Rzucam podwieczorek, przerywam rozmowę, chwytam strzelbę i ładunki i z bratem pędzimy. Z daleka słyszę gęsi na polu. Przez lornetkę widzę ich kilkanaście sztuk. Niestety siedzą na oziminie. Nigdzie ani krzaczka. Postanawiam wsiąść w łódkę i trzcinami podjechać jaknajdalej. Stawy hruszniewskie, któremi miałem jechać przytykały akuratnie do pola, na którem siedziały gęsi. Gajowego zaś posyłam aż do lasu, oddalonego o jaki kilometr, by stamtąd spłoszył gęsi, które powinny były na mnie nadlecieć. I tak się stało. Gęsi były dobrze widocznie dla mnie usposo-

bione, leciały wprost na mnie, lecz pech, jaki prześladował mnie stale w spotkaniu z temi ptakami i tym razem spłatał mi figla. W momencie, kiedy właśnie ciągnąłem za cyngiel, brat mój, który wiosłował, przechylił się i łódka zakołysała się. Padły dwa strzały, a gęsi zdobyły jeszcze jedno doświadczenie w swem zyciu. Ja natomiast wściekły wróciłem do domu, gdzie mnie nawet owa miła osoba rozchmurzyć nie mogła.

Dwa lata temu znowu, wracałem konno z pola. Mały sztucerek Savage miałem ze sobą. Wtem widzę na niebie klucz jakichś ptaków. Leciały skośnie do mnie i w chwili, gdy mnie mijały rozpoznałem, iż są to gęsi. Jakaż była moja radość, gdy ujrzałem, iż opuszczają się na ziemię, niedaleko gęstego zagajnika. Objechawszy potężne koło, uczepiłem konia w zagajniku, sam zaś zacząłem się podkradać. Doszedłszy do miejsce, gdzie kończyły się zarośla, zobaczyłem gęsi w odległości 70 kroków. Chcąc, by strzał był pewny, oparłem sztucerek o drzewo i wymierzywszy jaknajdokładniej strzeliłem i.... spudłowałem. Gęsi zerwały się, a ja posławszy za niemi w powietrze jeszcze dwie kule, zacząłem wymyślać gęsiom, że nie zostały trafione, sobie, że jestem fuszer, sztucerowi, że źle bije, wogóle wszystkiemu.

W roku 1924 byłem na praktyce rolnej i właśnie kiedy pewnego dnia stałem w polu, pilnując kopania kartofli, nadleciało stadko dzikich gęsi i siadło na oziminie. Skoczyłem na konia i pognałem po strzelbę. Kiedy wróciłem gęsi jeszcze siedziały na polu, ale ponieważ nigdzie nie było żadnej zasłony, postanowiłem konno je podjechać. I nie wiem, może ptaki były zmęczone długim lotem, czy św. Hubert był łaskaw na mnie, dość, że podjechałem szczęśliwie na jakie 40 kroków. Zeskoczyłem z konia i w momencie kiedy gęsi się już zrywały, strzeliłem. Widziałem najdokładniej, iż jedna z nich dostała, ale wnet wyrównała lot i pociągnęła za innemi. Wróciłem do domu, gdzie dostałem burę za „samowolne opuszczenie pola dla głupiej gęsi". Ładnie „głupia gęś", kiedy nie dała się zastrzelić.

Zeszłego roku wreszcie pech się skończył. Na wiosnę łażąc za kaczorkami po stawach usłyszałem nad sobą gęganie. Duży klucz leciał, by zniżywszy lot opaść na pole pszenicy. Na szczęście miałem przy sobie śrut dwa zera. Poczciwego Lorda, który się strasznie temu dziwił, przywiązałem do mnicha stawowego, sam zaś zacząłem pełzać na brzuchu do gęsi. Pełzałem tak może pięćset kroków, nie zwracając uwagi na ubranie, które oblepione zostało wnet błotem. Trud opłacił się jednak sowicie. Po strzale jedna z gęsi została na miejscu, druga zwiesiwszy nogi pociągnęła za stadem, ale wkrótce opuściły ją jednak siły i spadła na pole. Podniósłszy zabitą i odwiązawszy psa, udałem się po drugą. Lord jednak widział efekt mego strzału, gdyż jak szalony pognał w miejsce gdzie padła raniona. Po chwili ujrzałem, jak z trudem dźwigał drugą moją gęś.

Widocznie szczęście się odwróciło, gdyż dwie gęsi od jednego strzału, to nie byle co. Ale co też przedtem było pudeł....

W tym roku mimo wielu podchodów, podjazdów i podpełzań nie doszedłem ani razu do strzału.

Niestety nigdy nie polowałem na gęsi na większych wodach, zawsze tylko na przelotne i to na polach. Może św. Hubert pozwoli mi kiedy zapolować na te czujne ptaki na większych jeziorach, przy cudnej księżycowej nocy, z łodzi.

O ile pech, towarzyszący mi przy spotkaniach z dzikiemi gęśmi kończył się, dając mi dwie sztuki w rozkładzie, o tyle przy spotkaniach z żórawiami towarzyszy mi nadal, do dziś.

Nie chąc nużyć Szanownych Czytelników opisami niefortunnych opisów mych spotkań, poprzestanę tylko na ostatnich z tego roku.

Raz łażąc za kuropatwami, zobaczyłem pięć żórawi na podrywie. Włożyłem kule do luf dubeltówki i zacząłem się podkradać, niestety żórawie wcześniej mnie zobaczyły i zerwały się. Strzeliłem wprawdzie raz, ale odległość była zbyt duża. Kula jednak musiała drasnąć ptaka, gdyż zostawił tylko dwa pióra, które zachowałem. Są one może zapowiedzią, iż na ich miejsce przyjdzie kiedy ten dziwny i piękny ptak.

Innym razem jechałem linijką w pole, gdy wtem z pola zerwały się dwa żórawie i nisko przeleciały nademną. Jak na złość właśnie wtedy nie miałem żadnej broni przy sobie, a zawsze wożę z sobę czy sztrzelbę czy sztucerek, „ot tak na wszelki wypadek". Wtedy właśnie nie miałem.

Proszę, czy to nie pech?

Mam jednak nadzieję, że i żóraw kiedyś przyozdobi mój gabinet i da znowu jedno więcej przemiłe wspomnienie łowów.

MIECZYSŁAW MNISZEK-TCHORZNICKI.



ROZMOWA Z OSTATNIEGO RYKOWISKA W WIELKOPOLSCE

Noc ciemna zalegała jeszcze ziemię i tylko gwiazdy ze wspaniałą Venus oświetlały nam drogę. Stąpaliśmy ostrożnie po nikłej ścieżce przez wrzosowiska i zwały piachów po terenach zniszczonych przed 7-miu laty przez sówkę. Od czasu do czasu zamajaczył na naszym szlaku, jak duch pokutny, samotny krzak jałowca. Przystawaliśmy często nadsłuchując i badając wiatr. Cisza była tak wielka, że słyszało się oddechy i bicie serca. Staraliśmy się stąpać jaknajostrożniej, aby nie uczynić najlżejszego szmeru, co mi przy pomocy butów, zaopatrzonych w grube gumowe obcasy i podeszwy, naogół się udawało. Na drodze zamajaczyły ciemniejsze plamy — to gęstwa młodego zagajnika przecięła nam drogę.

Po kilkudniowej obserwacji rykowiska i krążących po wzgórzach i dolinach jeleni, dążyliśmy dziś o 3-ej z rana na walną rozprawę. Budził zwłaszcza chęć spotkania smukły, przeważnie mokry, widać często zażywający kąpieli dwunastak oraz krępy ciemny czternastak o pięknych koronach, robiących zdaleka wrażenie łopat daniela. Widzieliśmy każdego z osobna, ich sposób ryczenia, ich asysta i stosunek do innych byków były nam znane i choć myśmy je obserwowali, one nas nie znały i nie widziały, gdyż przyglądając im się zdaleka na pustynnych, zrzadka pokrytych wyższym lasem rozłożach, i zachowując dobry wiatr — unikaliśmy spotkania. Czternastaka obserwowaliśmy kilka godzin, jak z chmurą łań dnia poprzedniego krążył na obszernem wzgórzu. Oprócz tych byków, były w rewirze i inne. Wybrawszy się na tydzień czasu na rykowisko postanowiłem pierwsze dwa dni poświęcić na obserwację, jaka jest w rewirze zwierzyna i choć pierwszego zaraz dnia trafił mi się tęgi niosący koronę dziesiątak, wstrzymałem się od strzału. Jelenie znaliśmy przeważnie z głosu t. j. ze sposobu ryczenia i po śladach. Jednego dziesiątaka przezwaliśmy „drwalem" bo nie ryczał przeciągle, a wydawał krótkie urywane stęknięcia, co robiło wrażenie, że to człowiek mocno stękający drzewo rąbie. Drugiego nazwaliśmy „trąbą" bo głos miał metalicznie drżący. Był też znany w rewirze garbaty jeleń, przezwany „kuternogą" bo ślad jego zdradzał, że jedną zadnią racicę ciągnął za sobą — musiał oberwać prawdopodobnie od rywala, albo od kłusownika potężne uderzenie w zad i krzyż. Znany nam też był jeleń „rykała" byk, który pięknym barytonem, rankiem, w dzień, i w wieczór, i w nocy wzywał miłośnie na gody łanie, doprowadzając do pasji swoich kamratów. Były i inne młodsze nieznane z głosu, a więcej z widzenia. A więc szóstak o niewspółmiernie nierównym wieńcu, przezwany przezemnie „dowidzenia", który przyszedł do mnie z wiatrem na 20 kroków na wabia, a gdy siedząc w wyrwie powstałej z wykopanego pniaka, a otoczonej wysoką trawą, podniosłem się na moment i ukłoniłem mu się mówiąc „dowidzenia", byczek zrobił dziwny zwrot coś w rodzaju ukośnego salto mortale, odskoczył i wiał, oglądając się, czy mu to coś, co zobaczył nie grozi. Po jakimś czasie przystanął i bacznie wpatrywał się w to miejsce, gdzie mu się ukazałem. Musiałem mu się znów ukłonić, aby sobie poszedł do zagajnika skąd wyszedł, bo chciałem z zagajnika wywabić grubszą, jak mi wskazywały ślady, zwierzynę.

To nieumówione rendez - vous jednak się nie udało — byk ten został tajemnicą. Była też w tem leśnictwie czwórka, składająca się z nadobnej łani - kokietki i trzech młodych byków, które widocznie dla wprawy albo też dla sportu ciągle z sobą toczyły boje, i gdy dwaj starsi zwarli się wieńcami i łbami, najmłodszy widłak podkradał się do walczącej pary i z rozpędu walił w pośladek jednego z rywali. Ukłuty boleśnie dawał takiego susa, że przeskakiwał przeciwnika, następnie obaj rywale zaczęli gonić widłaka, a towarzyszyła im łania, która zamiast pójść z chmarą do „taty" „grubszego byka" wolała swawolić z młodemi jeleniami. Jelenie goniły się jak dzieci, grające w berka i tyle było gracji w tych gonitwach, że można było dojść do wniosku, że te piękne stworzenia mają w tych zabawach nietylko przyjemność, ale też i pewien system.



Dwunastak, ub. przez Włodzimierza Walerego Barańskiego w Karpatach. Fot. W. Lederer.

W rewirze, który przechodziliśmy, a który wczoraj do późnego wieczora brzmiał głosami ryczących byków, panowała jeszcze nieusprawiedliwiona poniekąd cisza. Stanęliśmy pod grupą samotnych skarłałych sosenek i nadsłuchujemy. Zdaleka z poza granicy państwowej odzywa się ledwie dosłyszalne przeciągłe buczenie. Głos bardzo odległy, słaby i jakby brzęczenie bąka.

Po dłuższym postoju ruszamy dalej; zamajaczyły przed nami jakieś światełka na ziemi, to odbicie gwiazd w jeziorze. Z łoskotem zrywa się o kilkanaście kroków przed nami kilka kaczek, co w nas wywołuje niezadowolenie i posyłamy je z powodu, że zamąci-

ły ciszę do wszystkich djabłów. Przechodzimy przez starodawne poręby, pełne kory i zdradliwych gałązek. Świt coraz wyraźniej przebija się przez gęstwę mroku. Niebo od strony wschodu szarzeje. Słyszymy jakiś głos bliższy. Nadsłuchujemy. W ciszy nocnej słyszymy krótkie uderzenie. Po pewnej chwili rozróżniamy wyraźnie głos jelenia „drwala", który od prawej strony kieruje się ku nam. Wiatr, który kilka razy obserwowaliśmy w czasie marszu, jest od nas do niego. Przesuwamy się więc naprzód kilkaset kroków. Słyszymy nowe jakieś głosy bardziej na lewo. Stajemy i z wytężeniem nadsłuchujemy skąd głosy mogą dochodzić. Rozróżniamy wyraźnie głosy dwóch jeleni. W tonie i skali są zupełnie odmienne. Wiatr teraz mamy lepszy, robimy małe półkole, aby iść całkiem pod wiatr i zbliżamy się do rykowiska. Oba byki posuwają się prawie równolegle w kierunku leśnej drogi na którą wyszliśmy. „Drwal" został gdzieś w tyle i ledwie go słychać. Świat zaczyna powoli zalewać brzask jesiennego poranku, ale wraz z światłem konstatujemy podnoszenie się rannej mgły, która jak dym ściele się po łąkach, a gęstnieje w dolinach. Każdy szelest w rannej mgle słychać z odległości kilkuset kroków. Posuwamy się za jeleniami; starając się być w środku między niemi, naśladujemy ich sposób chodzenia. Zbliżamy się coraz bardziej. Z prawej strony wyciąga pięknym głosem nalanym pełnią miłosnych dźwięków jeleń „rykała". Z lewej strony od dróżki wijącej się wśród dość rzadkiego zagajnika odzywa się słabszy byk, głosem nieco drżącym mniej pewnym. Słychać już wyraźnie stąpanie jeleni i łamanie gałązek pod racicami. Mgła jednak taka, że na 50 kroków nie widać. Przebiegam od krzaczka do krzaczka, jak przy podchodzeniu głuszca, gdy któryś z jeleni zaryczy, natomiast stoję i wytężam słuch i wzrok w czasie ciszy. Wydobywam wreszcie muszlę i rzucam grubszemu jeleniowi krótki gniewny głos byka jako wyzwanie. Ryk pełen wściekłości z odległości paruset kroków jest mi odpowiedzią. Grubszy byk zbliża się wyraźnie, głos brzmi coraz silniej, w końcowych akordach staje się groźny, urywany. Słabszy natomiast z lewej strony milczy. Zaczynam podrzeźniać końcowe tony grubszego i słyszę wśród zagajnika coraz wyraźniejsze tupanie i chrzęst gałęzi. Ukląkłem cicho pod samotną sosenką i w pozycji przygotowanej do strzału z kolana obserwuję z biciem serca miejsce skąd winien ukazać się gruby. Słabszy byk z lewej strony swym rzadkim głosikiem odzywa się tuż tuż. Widzę już jego sylwetkę, widzę jak staje, zatrzymuje się, podnosi łeb, ryczy. Przykładam lornetkę ośmiokrotnego Zeissa i konstatuję, że we mgle białej przez szkła gorzej jeszcze widzę niż gołem okiem. Grubszy byk jakby zawrócił, idzie przed nami niewidoczny, słabszy znów ginie we mgle. Skradam się jak można najostrożniej przekomarzając się z jeleniami. Mam przed sobą grubszego byka, a z lewej słabszego. Chciałbym podkraść się na strzał do pierwszego, nie będąc widocznym dla drugiego, bo gdy słabszego spłoszę, umknie i ten grubszy. Wtem zupełnie z prawej strony odzywa się z odległości pół kilometra nowy głos. Głos ten przykuwa moją uwagę swym głębokim basem — nadsłuchuję przez chwilę. Przecież tę sztukę znam dobrze, przecie wczoraj go słyszałem i z oddalenia przez kilka godzin obserwowałem. To ciemny czternastak - łopaciarz zaczyna swoją pieśń poranną, kończoną pięciokrotnym staccato jako wezwanie do walki. Ale skąd on się tu wziął? Widziałem go wczoraj wieczorem jak po zachodzie słońca przeszedł granicę i poszedł w inną stronę, widocznie zatoczył koło i nocą przeszedł szlak, którym dążyliśmy, przeszedł cicho, nie rycząc. Byk ten posuwa się w tym samym kierunku pod wiatr jak dwa poprzednie. Poza rykiem wydaje krótkie mruczenie, widać prowadzi chmarę. Pozostawiam mego towarzysza leśniczego p. P. na obserwacji dwóch byków, za któremi szliśmy prawie godzinę, a sam skręcam na prawo, aby dostać się na linję marszu, którą przeszedł czternastak. Przecinam widoczne już na rosie ślady byka „rykały", który ryczy przedemną w dalszym ciągu, a sam mijam dwustumetrową okrytą silną mgłą łąkę i znajduję się w niewiel-



Nadleśnictwo Oborniki. Dwunastak.
Ub. i fot. inż. L. Martyniec.

kiej paromorgowej drągowinie. Mijam ten lasek i trafiam po rosie na ślad chmary, która jest teraz przedemną, sądząc z ryku czternastaka w odległości kilkuset kroków. Zagrywam podobnym do czternastaka głosem na muszli, kończąc trzykrotnem staccatem. Zaczyna się dziwna w swoim rodzaju rozmowa. Byk silniejszy z lewej strony, słysząc dwóch groźnie ryczących rywali, zbliża się do naszego szlaku, widocznie ma zamiar skorzystać z okazji, gdy dwóch rywali walczyć będzie o łanię.

Czternastak, słysząc dwa postępujące za nim jelenie, jak wnosić można z wydawanych dźwięków, ogania chmarę i posuwając się nadal pod wiatr, grzmotowi równym głosem wyzywa do walki. Z lewej strony

we mgle porannej coś miga. Jakaś sztuka tym samym co i ja sposobem stara się dostać pod wiatr na szlak idącej chmary z czternastakiem na czele. Jeleń ten przysuwa się bliżej, przebiega kawałek kłusem i wreszcie staje przedemną o 10 kroków, dorodny o regularnym wieńcu ósmak, a więc to słabszy prawdopodobnie z tych dwóch byków, za któremi szliśmy od rana. Słabszy, gdyż głos silniejszego słyszę jeszcze ciągle. Składam się do niego, bo jak to przyjemnie jelenia mieć na muszce. Za dwa, trzy lata będzie z ciebie kapitalny byk. Ósmak wietrzy w stronę skąd dochodzi go głos czternastaka — widać, że chciał by iść za nimi, lecz obawia się spotkania z „tatą". Musiałem czekać kilka minut zanim znikł mi z oczu uchodząc na prawo. Biegnę znów dalej w ślad za chmarą, mając z lewej strony mocnego byka o kilkaset kroków, który też w tym kierunku zdąża. Może przetnie mi tak jak ósmak drogę — zobaczymy się więc, a może wart strzału. Myślę, że to będzie przynajmniej czternastak. Porównuję głosy obu jeleni, tego czternastaka, który prowadzi chmarę i tego drugiego. Przychodzę do przekonania, że jednak czternastak wykazuje wszelkie cechy mocniejszego byka. Zdążam więc za nim. Na szerszej leśnej drodze znajduję wyciśnięte ślady łań — jest ich kilka i widoczny ślad starego jelenia. Przedemną rzadki zagajnik, posuwam się możliwie w najszybszem tempie od drzewka do drzewka. Mgła rzednie, gdyż droga wiedzie pod górę, a dzień robi się coraz jaśniejszy. Pole widzenia rozszerza się w miarę podniesienia terenu, już widzę na 200 mtr. Spostrzegam ponownie ósmaka, który trzyma się zdala od chmary. Szybkim krokiem wychodzę na bardziej otwartą przestrzeń. W ginącej mgle widzę kilka sztuk posuwających się przedemną, z pośród nich jedną grubszą, która zatrzymuje się i w znajomy sposób ryczy. Wieńca jeszcze nie widzę, tylko rozróżniam sylwetki. Jelenie posuwają się pod górę niskim półmetrowym zagajnikiem. Wietrzyk poranny dmuchnął mi w twarz. Mgła rzednie z minuty na minutę. Zdążam w kierunku jeleni zgięty we dwoje, zatrzymując się wtedy, kiedy one stoją. Chmara jeleni wychodzi wreszcie na zbocza wzgórza, sylwetki ich rysują się zupełnie wyraźnie, jedna, druga, trzecia, czwarta łania. I wreszcie za niemi on... czternastak. A więc nie myliłem się, głos ten sam i byk ten sam. Na końcach wieńca poznaję zgrubienia jakby lejek, tak, bezwątpienia, to ten sam, którego wczoraj obserwowałem z wielką satysfakcją tak długo. Rozróżniam przez lornetkę skupione korony. Odległość 400 mtr. Chmara jeleni pięknie rysuje się na tle nieba na wyniosłem pagórku. One się pasą, on obchodzi swoją gromadkę, to z jednej to z drugiej strony, podnosi, gdy stanie na skraju chmary, swój potężny koronowany łeb i wdzięcznym kontrabasem przywołuje do siebie wszystkie łanie z rewiru, to znów obniża głos i urywając krótko, rzuca pięciokrotne wyzwanie do walki. Korzystając z tego, że widoczny jest jeszcze czternastakowi i mnie ów ósmak, który przebiegł mi drogę, podtrzymuję i ja na muszli wyzywające tony, co kapitalnego byka doprowadza do pasji i wywołuje u niego końcowe tony w rodzaju gdakania.

Coś jednak w jego haremie się zepsuło. Wczoraj prowadził 8 łań, dziś tylko 4. Czy przeprowadza łanie przez granicę do znanego mu ostępu, a potem nocą wraca po inne? Czy może walczył z jakim godnym przeciwnikiem, a w czasie walki inny chytry wstecznik ukradł mu połowę haremu ,a może walka została nierozegrana i byki musiały się podzielić, w każdym bądź razie głos jego dzisiejszy i całe zachowanie zdradza większe zdenerwowanie i chęć do walki. Na tę odległość jaka nas teraz oddziela strzał jest mało prawdopodobny i choć sztucer i naboje wypróbowałem bezpośrednio przed polowaniem, ryzykować nie chcę. Jestem w dość przykrej sytuacji, pomiędzy mną a jeleniami stojącemi na wzniosłem wzgórzu, otwarta zupełnie poręba pokryta wysoką trawą i młodnikiem nie dochodzącym nawet do pasa. Dalej w kierunku gdzie zmierza chmara ten sam młodniak, pokrywający kilka coraz wyższych wzgórz. Po krótkim namyśle powstaje szybko jak na wojnie plan taktyczny, te wzgórza trzeba wykorzystać — gdy jelenie znikną za wzgórzem, to będę się starał jak najszybciej zbliżyć się do nich. Na prawo od pasącej się gromady, gęsty trzymetrowy zagajnik. W tym zagaju chowa się wreszcie ósmak ,który był mi nie na rękę. Jeśli i chmara tam pójdzie, to „adju fruziu". Przykucnąwszy za jakąś nieco większą trawinką, próbuję za pomocą muszli zatrzymać pochód byka, staram go się utrzymać w przekonaniu, że z tyłu podkrada się samotny rywal, który czyha na jego łanie.

Muszlę nastawiłem sobie według ryku jelenia w poznańskim zwierzyńcu. Przestudjowałem wszelkie tony i sposoby tak miłosnego wezwania jak też gniewu, straszenia przeciwnika i inne. Dzieci biegające po zwierzyńcu z ciekawością przyglądały się scenie jak sobie taki poczciwy pan na dziwnej trąbce - muszli przedrzeźnia się z jeleniem i doprowadza go do pasji, to chowa się za inne klatki i stara się naśladować głos chodzącego po klatce rogala. Śmieszne to było takie strojenie instrumentu, ale w rezultacie wprawiłem się tak, że i na ręce bez muszli potrafię wydawać głos jelenia .Nie wszystkiego jednak można się w zwierzyńcu nauczyć. Byk na wolności w lesie ma daleko rozleglejszą skalę, ma na to wpływ towarzystwo łań i stosunek do innych rywali. Inaczej byk się odzywa, gdy widzi słabego przeciwnika, inaczej też gdy rywal jest trubadurem, wzywającym łanie na gody — odmienne wydaje tony gdy ten drugi jest odważnym, idącym śmiało na głos, znów też głos rogatego brzmi inaczej, jeśli przeciwnik jest starym wstecznikiem złodziejem łań, który zachodzi chmarę zazwyczaj gdzieś w gąszczu z tyłu, aby uszczknąć sobie jakąś niedoświadczoną młódkę, nieopatrznie oddalającą się z haremu. Takim ostatnim typem, zrzadka z tyłu podwabiającym łanię, udawałem, że ja jestem, przypuszczałem, że mając poza sobą takiego franta, czternastak nie pójdzie do zagajnika, a będzie się trzymał otwartej przestrzeni. Klęcząc nieruchomie pod mizerną sosenką kilkanaście minut, obserwowałem piękne łanie, pasące się na wzgórzu i wspaniałego byka, nie żałującego gardzieli.

D. c. n.

Inż. T. ŚLIWIŃSKI.

WSKAZÓWKI ŁOWIECKIE NA LISTOPAD.

Chłodne listopadowe noce obfitują w wiatry, niejednokrotnie spadnie pierwszy śnieg i otula ziemię lekką, białą martwą powłoką. Niebo się rozjaśnia, łagodny mrozik się zjawia i umacnia tą luźną pokrywę schodzącą do zimowego spoczynku naturę. Najodpowiedniejsza to pora dla polowań z naganką w polach i lasach.

W roku bieżącym już 21 października rozpoczęliśmy polowanie na zające. Właściwy jednak sezon tych polowań rozpoczyna się w dniu 1 względnie 3 listopada, czyli w dniu obchodzenia tradycyjnej uroczystości ku czci św. Huberta, patrona myśliwych i łowiectwa. Według podania Hubert, zapalony myśliwy, który był mistrzem dworu Teodoryka III, króla Frankonji ,miał porzucić uciechy dworskie, wskutek widzenia na polowaniu: w Wielki Piątek ujrzał w lesie jelenia z krzyżem, promieniejącym między rogami, który do niego przemówił. Zostawszy kapłanem i biskupem leodyjskim, zasłynął pobożnością, przebywając i będąc pochowanym w klasztorze, zbudowanym w lesie, na miejscu, gdzie mu się ukazał jeleń. Za dawnych czasów obchodzono uroczyście ten dzień świąteczny, polując par - force na cześć św. Huberta. Dzisiaj wielu myśliwych i towarzystwo łowieckie w Polsce również w różny sposób dzień ten święłują. Najokazalsze uroczystości odbywają się w tym dniu, od dwóch lat, w Spalskich lasach państwowych, w Rezydencji letniej i myśliwskiej Pierwszego Myśliwego Rzeczypospolitej Polskiej Pana Prezydenta, gdzie urządzane są doroczne zawody sportowo - łowieckie oraz wręczanie nagród i cennych upominków przez Pana Prezydenta, członkom administracji lasów państwowych, pracującym na polu łowiectwa, na terenach reprezentacyjnych polowań.

Rozpoczynający się sezon polowań na zające, tej najliczniejszej zwierzyny drobnej naszych pól i lasów, każe nam przygotować odpowiednio personel i teren, który ma być opolowany, tak aby przeprowadzone polowania wykazały wyraźny efekt naszych całorocznych zabiegów gospodarczych, skierowanych ku rozwojowi zwierzostanu. W tym celu każde zamierzone polowanie winno być, w najdrobniejszych szczegółach zawczasu omówione, a następnie, według nakreślonego planu, sprawnie i cicho przeprowadzone. Dzień zaś przed polowaniem, prowadzący polowanie musi objechać z gajowymi wszystkie mioty i wskazać im dokładnie jaki ma być ich przebieg, wielkość, kierunek, kolejność i t. p. W tym też dniu muszą być przygotowane wszystkie stanowiska dla myśliwych; w tym celu wykorzystać trzeba pojedyńcze drzewa, krzewy, rowy lub inne zagłębienia gruntu. Każde stanowisko musi być oznaczone palikiem, wbitym w ziemię, zrobionym prymitywnie z odpadków deszczułek lub zastruganego okrąglaczka. Aby uniknąć bezładu na polowaniu, nawoływań, hałasu i zdenerwowania myśliwych i prowadzącego polowanie, winien palik na stanowisku wskazywać wszelkie dane, odnośnie planu polowania.

Da to się łatwo uskutecznić przez bardzo proste znaki na palikach. Przedewszystkiem musi być ustalone, że liczba rzymska u góry wskazuje N miotu, a liczba arabska N stanowiska np. [illegible] i t. d. Strzałka umieszczona pod numerem III 5 oznacza kierunek, w którym po skończonym miocie udają się myśliwi na miejsce zbiórki, następny miot lub miejsce, gdzie z dalszemi informacjami czeka prowadzący polowanie czy jego pomocnik lub furmanki, przeznaczone do przewożenia myśliwych. Kółko z krzyżykiem na wszystkich palikach danego miotu 6 7 8 oznacza, że myśliwi zostają na tej samej linji, zmieniając tylko stanowiska, obracając się, stosownie do wylosowanych na początku polowania numerów następnego miotu, naganka zaś zachodzi. Jeżeli myśliwi mają zejść się po skończonym miocie do środka linji, strzałki wskazują kierunek punktu zbiórki, kółko z krzyżykiem miejsce zbiórki np.

I I I I I I I I I
1 2 3 4 5 6 7 8 9 i t d.

Przed rozpoczęciem polowania prowadzący polowanie ogłosi, co oznaczają napisy, jaką zwierzynę wolno strzelać i t. p. W ten sposób uniknie się wszelkich nieporozumień i polowanie odbędzie się sprawnie, szybko i ku zadowoleniu uczestników.

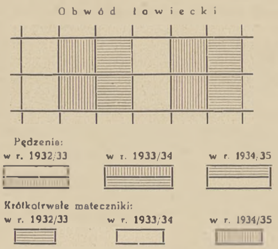


Maks i Wojtek. Fot. A. Rychlowski.

Do naganki trzeba wybierać sprężystych, zdrowych ludzi, najkorzystniej corocznie tych samych, którzy są już nauczeni, jak się powinni na polowaniu zachowywać. Przedewszystkiem uważać trzeba, żeby naganka szła wolno, równo, trzymała się prostej linji i nie przerywała się. Naganka musi być dobrze dyscyplinowana i posłuszna. Nie może ona być zbyt zwarta, wystarczy odległość 20 — 30 kroków między naganiaczami, na 2 myśliwych brać 4 naganiaczy. Całkowicie zabronić należy gonienia zwierzyny przez naganiaczy, zbiegania się ich w kilku razem oraz wszelkiego hałasowania. Najlepiej, gdy naganka, bez zbytecznych okrzyków, uderza laskami czy patykami z drzewa lub stuka kołatkami czy grzechotkami drewnianemi. Naganiacze mogą zlekka od czasu do czasu pogwizdywać, pożądanem jest wyrów-

nywanie linji co pewien czas, najlepiej na przecinanych specjalnie w tym celu „wizjerkach", czyli przetrzebionych dukcikach. Na 30 — 40 kroków przed linją myśliwych naganka winna stanąć i czekać. Z miotu do miotu naganka zachodzi zupełnie cicho.

W celu wprowadzenia racjonalnych zasad hodowli zajęcy i uniemożliwienia ich odstrzeliwania, zalecić trzeba ze wszech miar pożyteczne i celowe, stosowanie pędzeń systemem „szachownicy" (w lasach państwowych przyjęto ten system już w bieżącym sezonie). W lasach, już dzisiaj prawie wszędzie posiadających urządzony plan gospodarstwa leśnego, a więc podzielonych odpowiedniemi linjami i duktami gospodarczemi na szereg równomiernych oddziałów, sekcji czy kwartałów da się ten system przeprowadzić bez żadnych trudności. W majątkach rolnych zastosowanie tego systemu ułatwi nam podział gospodarczy na pólka płodozmianowe. System ten polega na tem, że bezwarunkowo corocznie 1/3 część powierzchni każdego obwodu łowieckiego (które zapewne już wszystkie zostały w odpowiednich starostwach zarejestrowane, stosownie do Art. 6 „Prawa łowieckiego" z dnia 3 grudnia 1927 roku, a kto tego dotychczas nie uczynił, winien tego dokonać bezzwłocznie), musi pozostać nieopolowana czyli musi pozostać jakby krótkotrwałym matecznikiem. Do opolowania będzie więc corocznie 2/3 powierzchni każdego obwodu łowieckiego i to tylko 1 raz w ciągu sezonu. Niżej podany szkic objaśnia schematycznie, jak ma się odbywać pędzenie według powyższego systemu:



W lasach, nie posiadających urządzonego gospodarstwa leśnego lub w majątkach o nieregularnych polach płodozmianowych należy przynajmniej wydzielić corocznie 1/3 część ogólnego terenu i pozostawić go nieopolowanym. Na powierzchniach krótkotrwałych mateczników można polować na inną zwierzynę lub zwierzynę drapieżną pod warunkiem, że conajmniej w ciągu 4 dni przed polowaniem na zające, na przeznaczonych 2/3 częściach powierzchni obwodu, nie będzie się w tych matecznikach polować wogóle na żadną zwierzynę.

Przy wyznaczaniu stanowisk należy zaniechać obstawiania skrzydeł myśliwymi. Aby zajęcy nie kaleczyć, stanowiska powinny być oddalone od siebie o + — 60 metrów. W kniejach, gdzie przebywają jelenie nie powinno się urządzać polowań z naganką. Całkowicie zaniechane musi być polowanie na zające przy pomocy psów, ławy czeskiej i w kotły. Odnośnie teg oostatniego, to nie ulega wątpliwości, że na terenie lasów nie będzie ono nigdzie stosowane, ale na polach spotykamy się jeszcze dość często ze sposobem polowania w kotły. Z wielu względów polowania te należałoby zarzucić. Przedewszystkiem dlatego, że prowadzą one do całkowitego wybijania zajęcy w danym obwodzie, albo przynajmniej do kaleczenia sztuk pozostałych. Dalej, każdemu kto uczestniczył w polowaniach w kotły dobrze jest znanem, jakie niezadowolenie, spory i nieporozumienia wywołuje strzał, oddany do jednego szaraka przez kilku myśliwych prawie równocześnie. Niezadowoleni są często również ci myśliwi, którzy pełnią do pewnego stopnia rolę naganki, w kierunku myśliwych pozostałych, gdyż zające zrywają się i pomykają przeważnie w jednym określonym kierunku. Z tych wszystkich powodów również i na polach powinno się urządzać wyłącznie polowania z naganką. Zaś w ostatecznym razie, gdy się nie da tego uniknąć, pozostawić w każdym razie 1/3 część terenu nieopolowaną, stosując system szachownicy lub brać kotłów jaknajmniej. Pozostaje tu jeszcze do dodania, aby pędzić zawsze zwierzynę w kierunku swoich pól czy lasów, a nie na tereny cudze, a w miejscowościach górzystych pędzić pod górę.

Sezon polowań na zające zbiega się z sezonem eksploatacji zrębów w lasach, dlatego trzeba mieć na uwadze, aby robotnicy, zajęci w lesie nie wszczynali zbytecznych hałasów; unikać trzeba niepotrzebnego trąbienia lub nawoływania. Zabronić wprowadzania przez woźniców i funkcjonarjuszy leśnych psów do lasu. Wywozu drewna dokonywać w pewne określone dni tygodnia. Wszelkie czynności mają się odbywać jaknajciszej, knieja musi mieć spokój.

W listopadzie kończymy całkowicie robienie zapasów na zimową karmę dla zwierzyny. W kniejach jelenich, danielich i sarnich musimy już zakładać do brogów i paśników snopki niemłóconego owsa, aby przyzwyczajać zwierzynę do miejsc zimowego karmienia, lecz zakładać nie z zapasem, a tylko tyle ile zwierzyna zjeść może, aby karma była stale świeża. W kniejach, gdzie niema zrębów, a również na polach, dobrze jest umieszczać potrochu suchej „liściarki" na słupkach czy rozwidlonych drążkach, najlepiej pod małemi daszkami ze słomy, w pobliżu paśników i poletek. Ogrodzone poletka trzeba w końcu miesiąca rozgradzać. Gdzie hoduje się dziki — trzeba im zadawać karmę. Bażanty karmić jak w październiku, inną zwierzynę dokarmiać dopiero z nastaniem większych mrozów i śniegów. Lizawki utrzymywać w dobrym stanie.

W listopadzie jeszcze baczniej należy strzec kniei przed kłusownikami i wnykarzami. Pilnować, by nie polowano na zające „na pomyka" i „na wychodnego".

O ile spadną śniegi w listopadzie myśliwy musi każdą ponowę wykorzystać, aby wytropić i niszczyć drapieżniki. Najodpowiedniejsza to pora, aby się uczyć poznawać na „białej stopie" „tropy" czyli ślady wszelkiej zwierzyny, a szczególnie drapieżników, by wiedzieć jaknajdokładniej jaki ich rodzaj i jaką ilość mamy w rewirze, gdzie mają one swe siedziby, przesmyki i „weksle" i czy zależnie od ich ilości za-

chodzi konieczność bezwzględnego tępienia tego lub innego gatunku drapieżnika. Kotów i psów oszczędzać nam tylko nigdy nie wolno. Polować też teraz dogodnie na króliki z fretką, gdzie ich obfitość, na ptactwo drapieżne z puhaczem, również pora odpowiednia na chwytanie jastrzębi w kosze, które dużo kuropatw w okresie zimowym niszczą. Psy straży leśnej powinny być trzymane na uwięzi lub w zagrodzeniu.

Polowanie na bażanty - koguty w pełni. Polują również na cietrzewie - koguty z bałwanami. Na wielkich wodach trwa jeszcze polowanie na kaczki i inne wodne ptactwo. Kuropatwy strzela się jeszcze przy innych polowaniach z naganką, gdyż zrywają się daleko i inne polowania na nie ustają. Słonki i jarząbki również jeszcze strzelać można.

J. DRZEWIECKI

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

SEKCJA OCHRONY I HODOWLI ŁOSIA.

Do sekcji ochrony i hodowli łosia, powstałej przy Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich przystąpili na członków i opłacili składkę za r. 1932

p. Stanisław Leski — Warszawa,
Koło Miłośników Łowiectwa — Warszawa,
Państwowa Rada Ochrony Przyrody — Kraków.

Ponawiamy raz jeszcze nasz apel do wszystkich myśliwych i stowarzyszeń myśliwskich, aby nie zwlekały z zapisaniem się na członków sekcji ochrony i hodowli łosia.

POSTRZELENIE GAJOWEGO.

Do idącego gajowego z osady nadleśnictwa państwowego Maków — leśnictwa Załuzie, Zygmunta Lipińskiego, na obchód lasu — padł strzał z dubeltówki z ręki kłusownika. Trafiając gajowego w głowę, śruty przebiły ucho, górną wargę, wybijając trzy zęby i zerwały skórę na głowie. Ponieważ gajowy Lipiński gorliwie pełni służbę na powierzonym mu obchodzie leśnym o pow. 600 ha, posiada więc wielu wrogów. Policja powiatu makowskiego czyni energiczne wysiłki w celu wykrycia sprawcy zamachu.

WALKA Z KLUSOWNIKAMI.

We wsi Tuliszkowie, pow. Konin rozegrała się walka z kłusownikami. Oddawna chłopi w lasach grzymiszewskich czynili wielkie szkody w zwierzynie. Wreszcie gajowi z policją urządzili obławę. Jeden z gajowych natknął się na kłusownika, St. Zarębę, ten strzelił doń, raniąc go poważnie; natychmiast gajowego otoczyło 20 chłopów z dubeltówkami ściągnęli go z konia i zaczęli bić. Na pomoc napadniętemu przybył posterunkowy Leon Piątek i odprowadził go do leśniczówki. Tu zgromadziło się około 70 chłopów, usiłując pobić policjanta. Gdy ten zagroził użyciem broni, odeszli o kilka kroków, czatując na innych gajowych. Dzięki pomocy policji z innych posterunków udało się całą bandę zlikwidować. Wśród aresztowanych znajduje się także 72-letni starzec.

NOWOCZESNA TRESURA ZWIERZĄT W OGRODZIE ZOOLOGICZNYM.

Dyrekcja ogrodu zoologicznego wprowadziła w okresie zimy próbę tresury zwierząt sposobem nowoczesnym. Dotychczas tresowanie dzikich zwierząt odbywało się w ten sposób, że tresujący zapomocą bata zmuszał zwierzęta do różnych sztuk, trzymając je w stałym strachu. Nowa tresura, która będzie zastosowana w Warszawie, polega na wychowaniu młodych zwierząt w jednej klatce z tresowanemi psami; za każdy dobrze wykonany ruch zwierzę otrzymuje nagrodę. Eksperymenty czynione będą z niedźwiadkami, lamparciątkami, młodemi wilczkami, jak również ze słoniem. Kierownictwo tresury spoczywać będzie w rękach dyr. Żabińskiego.

ROGI JELENIA Z EPOKI LODOWEJ.

Jak donoszą z Budapesztu, w miejscowości Jand, w komitacie Bereg, znaleziono wielkiej rozpiętości, doskonale zachowane rogi olbrzymiego jelenia z epoki lodowej *(Cervus Giganteus)*.

Rogi oddano do muzeum w Debreczynie.

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Gryminski, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, A. Knothe, J. W. Kobylański, Wł. Korsak, St. Leski, E. Niezabitowski, M. br. Potocki, A. br. Rzewuski, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.
Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogl. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.
W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. Nr. 8082 ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą i 5-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.